Rok XXXVII | Niedziela 25 maja 1930 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 21

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., — kwartalna 5 zł. Zagranicą 25 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul Ormiańska 13 Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755
Rękopisów nie zwraca się.

Przestrogi starego rubrycysty

na czas wakacyjny naszych seminarjów.

Zbliżają się letnie wywczasy. Nasza młodzież duchowna w niedalekiej już przyszłości opuści dorocznym zwyczajem mury seminaryjskie, rozpraszając się po całym kraju. Ten z radością w sercu pośpieszy do domu rodzicielskiego, ów do sędziwego proboszcza, któremu zawdzięcza pomoc w zdobyciu średniego wykształcenia i nauk duchownych, inny jeszcze podąży na zaproszenie starszego, wyświęconego już kolegi, by u niego, na nowem jego gospodarstwie wytchnąć po pracy, a gdzie tylko pojawi się młody lewita, tam go mile witać będą jako przyszłego pracownika w winnicy Pańskiej, przynoszącego z sobą obok zapału dla sprawy Bożej, ów pierwiastek pogodnej radości, właściwy młodemu wiekowi i czystemu sumieniu.

Pojawienie się kleryka w zacisznej parafji, to wydarzenie niezwykłe, stanowiące nieraz może „sensację" na przeciąg kilku tygodni. I jakże uczcić godnie miłego gościa? Jak wyzyskać obecność jego dla większej chwały Bożej i ku zbudowaniu wiernych? Chciałoby się co rychlej ujrzeć go u ołtarza, sprawującego święte obrzędy, chciałoby się usłyszeć go przemawiającego z ambony: stąd to skwapliwe wciąganie go do uczestniczenia w służbie Bożej w granicach przez Kościół dozwolonych, albo też — powiedzmy szczerze — nieraz może w granicach prawo kościelne przekraczających. Stąd też pole do różnych nadużyć, na które składać się zwykły: bujna wyobraźnia i przesadna chęć „uświetnienia" nabożeństw, w połączeniu z nieszczęsnym brakiem cierpliwości, co nagli młodocianego alumna do przedwczesnych „występów", nie tyle może z własnej jego inicjatywy, co z namowy proboszcza.

Nie jest zamiarem moim przytaczać i karcić wszelkie możliwe wykroczenia, jakie się zdarzyć mogą w tej dziedzinie; zresztą nie potrafiłbym nawet tego uczynić, boć skoro w grę wchodzi, jak wspomniałem, bujna wyobraźnia, to i płynące z niej pomysły, zgoła nieobliczalne, przewidzieć się nie dadzą. Komużby, naprzykład przez myśl przeszła możliwość takiego faktu, iż kleryk zastępujący subdiakona, w W. Sobotę stanie przy pulpicie u boku diakona i wyręczy go w śpiewaniu P r a e c o n i u m p a s c h a l e, gdyż „ma głos", a biedny diakon do śpiewaków się nie zalicza!... Tak tedy na niektóre tylko szczegóły uwagę zwrócić zamierzam, przypominając z jednej strony, jakie duchowne posługiwania są klerykom dozwolone, z drugiej zaś strony wskazując na to, co być nie powinno, choć się może niejednokrotnie tu i owdzie zdarza.

Rzecz jasna przedewszystkiem, iż każdy kleryk, czyto mający święcenia wyższe, czy niższe, może godziwie spełniać te wszystkie funkcje, na które mu prawo kanoniczne i dzisiejsza praktyka kościelna pozwalają. Mamy zwłaszcza dokładnie wyszczególnione w nowym Rytuale prawa przysługujące diakonowi co do udzielania Chrztu (Tit. II Cap. 1. 15; Cap. 2, 27; Cap. 4, 51; Cap. 5, 25; Cap. 6, 44), Komunji (Tit. IV Cap. 1, 12; Cap. 2, 10; Cap. 4, 28) i odprawiania pogrzebów (Tit. VI Cap. 3, 24; Cap. 7, 6), oraz warunki, pod któremi z praw tych korzystać może. Nie wykracza podobnie diakon poza granice swej kompetencji i nie dopuszcza się bynajmniej czynu karygodnego zasługującego na suspensę, jeśli przenosi Przenajśw. Sakrament z jednego ołtarza na drugi, nawet jeśli są obecni kapłani i jeśli niema żadnego specjalnego powodu, by on właśnie spełnił tę funkcję (S. R. C. 23 Nov. 1906, Num. 4194.)

Tak samo oczywiście dowodzić nie potrzeba, iż wolno jest podczas Mszy uroczystej pełnić diakonowi i subdiakonowi właściwy każdemu urząd. Ale diakon, subdiakon — toć to „arystokracja" seminaryjska, to białe kruki na głuchym partykularzu, i mało tych parafij, które się w czasie wakacyjnym obecnością takich „dygnitarzy" poszczycić potrafią. A tymczasem Msza z asystą, to rzecz tak piękna i wzniosła... czyżby się nie dało w inny jaki sposób brakowi zaradzić, zastępując diakona i subdiakona młodszymi klerykami? Toć o chwałę Bożą idzie, by lud do kościoła przygarnąć, by uświetnić uroczyste nabożeństwo!

Wszak leżą tam w szufladzie stare dalmatyki, może niecałkiem zgodne z ornatem pod względem barwy, ale mniejsza o to: mogą je przecie klerycy włożyć na siebie i tak stać przy celebrowaniu, a czego dla braku święceń spełnić im nie wolno, w tem wyręczy ich proboszcz — no i dalej do ołtarza! Czy słusznie? — zobaczymy.

Nasamprzód powiedzmy sobie i zechciejmy zrozumieć, że jeśli kto dbały jest o splendor służby Bożej, to na pierwszem miejscu sam Kościół katolicki. Wszak od niego pochodzą przepisy obrzędowe i cały porządek liturgji, a strzeże ich tak pilnie i zazdrośnie, iż samej tylko Stolicy Apostolskiej przysługuje prawo rozporządzania się w tej dziedzinie (Kan. 1257). Tam, gdzie chodzi o przepisy liturgiczne natury ogólnej, ani żaden biskup, a tem mniej żaden proboszcz nic zmienić nie może. Lecz Kościół przewiduje też możliwe trudności i chętnie im zapobiega, zezwalając na pewne odchylenia od rygoru prawa. I tak: wydany został przez św. Kongregację Obrzędów (10 do 14 marca 1906 r. Num. 4181) dekret niezmiernej wagi, zatwierdzony specjalnie przez papieża Piusa X, orzekający wyraźnie, iż do pełnienia funkcyj subdiakona delegowany być może dla słusznej przyczyny kleryk niższych święceń, a nawet samą tylko tonsurą odznaczony, byleby nie przywdziewał manipularza, nie wycierał kielicha przed Ofertorjum, nie nalewał doń wody (w czem zastąpić go ma diakon), kielicha po przyniesieniu go na ołtarz już później *infra actionem* nie dotykał, palki zeń nie zdejmował ani go nią nie przykrywał i wreszcie po Komunji go nie wycierał (w czem zastępuje go tym razem nie diakon, lecz sam celebrans): ma zaś, po wytarciu kielicha, ubrać go jak zwykle i okrywszy welonem i bursą, odnieść do kredencji. O tem, kto może udzielić klerykowi delegacji do spełniania powyższych funkcyj subdiakona, wspomniany dekret milczy: można więc, jak się zdaje, wyciągnąć stąd wniosek, iż wystarczy zlecenie miejscowego proboszcza, o ile oczywiście ordynarjusz lub władza seminaryjska zastrzeżeń ze swej strony nie poczynią.

Przyznać trzeba, iż te przepisy stanowią wielkie ułatwienie i ogromne usługi oddać mogą tam, gdzie zachodzą trudności z asystą. Ale zwróćmy też uwagę na to, iż dotyczą one wyłącznie funkcyj subdiakońskich: o tem zaś, by mógł ktokolwiek w podobny sposób zastępować diakona, mowy zupełnie niema. Ale, jak to na świecie bywa: „Daj kurze grzędę, jeszcze wyżej siędę“. I tu właśnie otwiera się, niestety, pole do licznych nadużyć, bo najpierw: czy nie zdarza się przypadkiem, iż pozwalamy pełnić urząd subdiakona klerykowi nie mającemu nawet tonsury? I dalej: czy nie zdarza się niekiedy, iż funkcje diakona powierzamy subdiakonowi, klerykowi niższych święceń, a może nawet takiemu, który nie jest jeszcze tonsuratem? A jeśli tak, to skądże prawo do tego? Czy Kościół choćby jednem słowem nas do tego upoważnia?... Absolutnie nie! To też powiedzmy sobie raz na zawsze, ale tak głośno, aby nam w obu uszach dzwoniło, iż diakona zastąpić może chyba tylko kapłan, jako posiadający jego władzę, ale nigdy i pod żadnym pozorem nikt niższy od niego święceniem, i to choćby się świat rozsypać miał w gruzy.

„Przesada! przesada!“ — odpowiadają nam na to i dalejże powoływać się na moralistów,

W katakumbach Aleksandrji i w Ziemi Świętej.

(Ciąg dalszy.)

Po kwadransie dobijamy do okrętu i wchodzimy po stromych schodkach na pokład — gdzie wita nas poufale ów kapitan od „karakonów“, zachwycając się równocześnie naszą „punktualnością“ — brakowało bowiem 10 minut do wyznaczonej przez niego godziny siódmej.

Kiedy wstąpiliśmy na pokład, zastajemy moc nowych gości, przeważnie muzułmanów jadących do Smyrny, oraz całą grupę pielgrzymów Persów udających się przez Egipt do Mekki. Całe to towarzystwo zajęło najniższy pokład trzeciej klasy, z wyjątkiem jakiegoś maharadży perskiego, który wraz ze swoją przyboczną świtą zajął kabiny drugiej a nawet pierwszej klasy.

Udajemy się do swoich kabin, gdzie składamy zakupione w Stambule owoce południowe oraz różnego rodzaju pamiątki. Po chwili wychodzimy znowu na pokład, aby po raz ostatni może w życiu pożegnać przepiękną panoramę Konstantynopola, w której oko podróżnika szczególniej uderza to, że jest ona więcej dziełem cudownej przyrody aniżeli sztuki, jak np. Wenecja.

Po wejściu ostatnich pasażerów na pokład okręt zaczyna przeraźliwie gwizdać, poczem słychać głośny chrzęst wciąganej motorem kotwicy i za parę minut nasz parowiec zaczyna się kołysać, posuwając się coraz prędzej wzdłuż brzegów Bosforu. Mijamy słynne Skutari i szereg miejscowości mniejszych tak po stronie azjatyckiej jak europejskiej. Tutaj uświadamia mnie mój socjusz, że przejeżdżamy obecnie przez najbardziej tajemniczą bramę Wschodu, której Turcja strzeże jak „oka w głowie“. Przedewszystkiem Turcja nie ufa obcym. Dlatego też okręt nasz prowadzi obecnie oficer turecki i będzie to trwało aż do końca Dardanelów. Co kilometr spotykamy po dwa wojenne pancerniki tureckie, które odpowiadają nam ciągłemi sygnałami.

Płyniemi następnie wodami morza Marmara, którego strome brzegi zarysowują się na horyzoncie z jednej i z drugiej strony naszego okrętu. Morze Marmara, które łączy się cieśniną Dardanelską z morzem Egejskiem a przez Bosfor z m. Czarnem, jak mię informuje mój socjusz, ma 11.655 km² a 290 m głębokości. Mijamy na niem najpierw wyspy Książęce a następnie wyspę Marmara, od której też nosi swoją obecną nazwę.

Wyspy te — a szczególnie t. zw. Książęce, zupełnie zasługują na tę nazwę — wyglądają bowiem jak ciemnozielone bukiety, wyrastające z morza. Zieloność zawdzięczają pięknym lasom sosnowym, tak rzadkim w okolicach Stambułu. Gdzieniegdzie wśród sosen przebłyskują lśniącobiałe wille, wspaniałe pałace, restauracje — zapełnione publicznością na werandach wchodzących w morze.

którzy wyjaśniają w sposób niedwuznaczny, iż tylko pełnienie w sposób uroczysty funkcyj stopnia wyższego i należących do święceń wyższych pociąga za sobą kanoniczną wadliwość, czyli irregularitatem. Jeśli więc kleryk, nie będący diakonem, śpiewa Ewangelję, lecz nie ma na sobie stuły i opuszcza słowa Dominus vobiscum, tem samem pozostaje wolny od wadliwości. Zgoda, niech i tak będzie: ale pytam: Czy tylko sama wadliwość stanowić ma o tem, co godziwe, a co niegodziwe? Czy mamy tylko obawiać się niedogodności połączonych z zaciągnieniem wadliwości, a patrzeć obojętnem okiem na samo wykroczenie? Małoż to jest grzechów na świecie i nawet bardzo ciężkich, które nic z kanoniczną wadliwością wspólnego nie mają? Taką więc argumentacją zarzutu dokonanego nadużycia i nieposłuszeństwa prawu kościelnemu w żaden sposób nie odeprzemy.

Wszakże tu o chwałę Bożą chodzi, o większy splendor nabożeństwa — mówią nam jeszcze. Ale, czyż sądzimy doprawdy, iż pogwałcenie prawa dla dodania zewnętrznej okazałości nabożeństwu, może przyczynić się do chwały Bożej? Byłby to sąd o rzeczach bardzo powierzchowny! Znów więc argumentacja nie dająca się utrzymać, ani ze względu na posłuszeństwo należne Kościołowi i jego przepisom, które milsze jest Bogu nad zewnętrzną pompę, ani też ze względu na świętość funkcyj liturgicznych. Zastanówmy się tylko z żywą wiarą nad dostojeństwem świętych Tajemnic, a pewnie nie zechcemy do tego dopuścić, by człowiek niepowołany głosił słowo Boże (bo czemże innem jest śpiewanie Ewangelji?) i znajdował się w najbliższem otoczeniu kapłana poto tylko, by spełniać posługiwanie przypominające napozór posługiwanie diakona! Chciejmy zrozumieć zasadniczą różnicę w dwóch przytoczonych wyżej wypadkach: Kiedy kleryk niższych święceń lub tylko tonsuratus dla słusznej przyczyny pełni funkcje subdiakona, wtedy powiedzieć możemy, iż z woli Kościoła zastępuje subdiakona, lecz skoro ktokolwiek bądź, niższy godnością od diakona, urząd tegoż pełni, wtedy już nie zastępuje diakona, lecz go poprostu udaje. Jest to więc właściwe zwykłe oszustwo, obliczone chyba na brak uświadomienia liturgicznego u ludu, który różnicy nie zauważy. Ale niechże się znajdzie w gronie wiernych ktoś bardziej z prawem kościelnem obeznany, to nietylko nie zadowoli się takiem traktowaniem sprawy, lecz się nawet zgorszy.

Nie zasłaniajmy się też ulubionym argumentem: „U nas taki zwyczaj!“ Bo i cóż to za zwyczaj, który tylko do krzyczących nadużyć zaliczony być może! Wiedzmy zresztą, iż Pius X, zatwierdzając dekret św. Kongregacji Obrzędów, na którym oparliśmy poprzednie nasze wywody, oświadczył jednocześnie, iż znosi bezwzględnie wszelkie przeciwne przywileje lub zwyczaje („Sanctitas Sua sententiam eiusdem Sacri Consilii in omnibus ratam habuit et aprobavit, quibusvis privilegiis vel consuetudinibus, quae omnino abrogata esse declaravit, aliisque contrariis quibuscumque non obstantibus“).

Gorzej przedstawia się sprawa, gdy nam powiedzą: „U nas X. biskup na to pozwala, by w razie potrzeby diakona zastępował subdiakon, kleryk niższych święceń lub tylko tonsuratus“. Trudno przypuścić, by którykolwiek z XX. bi-

---

Po dwóch godzinach jazdy zbliżamy się wreszcie do brzegów Dardanelów. Tymczasem zmrok już na dobre zapada. Od czasu do czasu przemknie bezgłośnie koło nas pasażerski parowiec pospieszny, którego światełka, rozłożone symetrycznie rzędami pokładów, tworzą jakby fantastyczną zjawę srebrnego węża oddalającego się szybko od nas.

Na pokładzie słyszymy miarowe uderzenia w gong, oraz dzwonki dające znać, że nadeszła pora na kolację — lecz my zapatrzeni w przecudny pejzaż nocny, rezygnujemy dobrowolnie z należącej się nam wieczerzy — tem chętniej, że jeszcze syci jesteśmy po obfitym „podwieczorku“ w barze tureckim w Stambule. Aby nam zaś było lepiej i wygodniej obserwować, drapiemy się po schodkach na pomost kapitański, gdzie na prośbę Greka pozwala nam oficer dyżurny turecki — pozostać, udzielając nam jeszcze co chwila pewniejszych informacyj (Greka bowiem wziął za rodowitego muzułmanina, z powodu jego doskonałej wymowy tureckiej, której nabył w szkole).

Widzimy więc, jak oficer dyżurny chodzi bez przerwy krokiem nerwowym z nocną lornetką w ręku z jednego końca pomostu na drugi, bacząc pilnie na wszystko, co się dzieje na zupełnie już ciemnem morzu. Co kilka minut przystaje i spogląda za siebie na wielki, słabo tylko oświetlony z pod spodu kompas, za którym stoi przy ogromnem, błyszczącem miedzią kole sterowem marynarz, nie spuszczający ani na chwilę oczu z tego kompasu. Za każdem najmniejszem odchyleniem statku od wyznaczonego przez oficera kursu, spowodowanem przez wiatr lub prądy morskie, sternik odpowiedniem nastawieniem steru naprowadza zpowrotem okręt na dawny kurs. Pod nami na dole gasną co chwila stopniowo światła – najpierw w trzeciej klasie a następnie w drugiej i pierszej.

Nasz ciemny statek sunie cicho jak widmo, po spokojnem, jakby sennem morzu.

Po jakimś czasie zatrzymuje się okręt u końca Dardanelów, gdzie oficer turecki oddaje zpowrotem kapitanowi okrętu urzędowanie. Okręt czeka na załatwienie formalności wojskowych blisko pół godziny. Tymczasem opowiada mi Grek, że znajdujemy się w miejscu bardzo bliskiem historycznej Troi. Sam nawet — zapewnia mnie — miał szczęście być na tem miejscu z wycieczką studencką ze Stambułu — w czasie, kiedy czytali Iljadę. Wprawdzie żadnych tam zabytków archeologicznych — poza rozrzuconemi głazami — nie zobaczyli, gdyż „nec locus ubi Troia“, ale w każdym razie zetknięcie się bliższe z rzeką Skamandrem oraz skalistem wzgórzem w obszarze kilku kilometrów kwadratowych, gdzie niewątpliwie według wywodów różnych uczonych stać musiało święte Iljum, dało im niezwykłą satysfakcję, że mogli pomarzyć na miejscu tych sławnych bojów bohaterskich.

(C. d. n.) *X. W. Sz.*

skupow posiadał tak nadzwyczajny, nieznany zgoła w Kościele przywilej udzielania podobnej dyspensy. To też pierwszą rzeczą będzie przyjąć podobne oświadczenie z silną dozą sceptytyzmu: wszak ludzie podawane z ust do ust wiadomości tak często bezwiednie przeinaczają lub amplifikują! A jeśli się okaże, iż dyspensa rzeczywiście została udzielona? co czynić wobec takiej „pomyłki"?... Być może, iż roztropność ze względów taktycznych nakaże zamilczeć i pozostawić osoby zainteresowane w dobrej wierze, jeśli się w niej rzeczywiście znajdują, ale to istoty rzeczy w niczem nie zmieni. Będziemy mieli do czynienia z „pomyłką" i tyle. Pamiętać też należy o tem, iż pozwolenie nie pociąga bynajmniej za sobą obowiązku korzystania zeń; przeciwnie zaś korzystać z niego nie wolno, skoro się ma pewność, iż zaszła „pomyłka".

Czy więc biedny kleryk na wakacjach, nie mający wyższych święceń, w niczem prawie do uświetnienia nabożeństwa przyczynić się nie może? Nie, tak źle nie jest. Tu godzi się przedewszystkiem przypomnieć rubrykę, znajdującą się w każdym mszale, w praktyce może u nas tu i owdzie zaniedbaną, mocą której podczas Mszy śpiewanej bez asysty epistołę śpiewać ma przybrany w komżę lektor (Ritus servandus in celebratione Missae VI. 8). Jeśli więc obecny jest na Mszy kleryk, mający przynajmniej święcenie lektoratu, tem samem z urzędu powyższą funkcję spełnić powinien.

Powracając zaś do cytowanego wyżej dekretu św. Kongregacji Obrzędów, dowiadujemy się w dalszym ciągu, iż może kleryk przy Mszy śpiewanej (podobnie jak biskupowi przy Mszy czytanej) asystować w komży, stojąc przy mszale, przewracając kartki, trzymając bugję, o ile celebransowi prawo do niej przysługuje, byleby przyniósłszy kielich przed ofertorjum na ołtarz, ani wtedy, ani po Komunji go nie wycierał, wina i wody doń nie nalewał, Hostji z pateną kapłanowi nie podawał, palki z kielicha nie zdejmował i palką go nie przykrywał. Może natomiast przy końcu Mszy po wytarciu kielicha przez celebransa ubrać go jak zwykle i odnieść do kredencji. Co więcej: może w braku bardziej odpowiedniego ministranta asystować w podobny sposób biskupowi do Mszy czytanej kleryk nie mający jeszcze tonsury, z tem tylko zastrzeżeniem, że wówczas kielich ma stać od początku na ołtarzu i po Mszy dopiero ma być zeń usunięty, gdyż klerykowi nie tonsurowanemu kielicha podczas Mszy przynosić, odnosić, ani ubierać nie wolno. Czy zaś może w podobny sposób asystować kleryk nie tonsurowany zwykłemu kapłanowi podczas Mszy śpiewanej, tego wspomniany Dekret wyraźnie nie mówi; być może jednak, iż przez analogję z tem, co się powiedziało wyżej, odpowiedź twierdząca dałaby się utrzymać. Ale tu znów przestroga: pamiętajmy dobrze o tem, iż to, co się powiedziało o asystowaniu, stojąc przy mszale (nie klęcząc u stóp ołtarza), jeśli celebransem nie jest biskup, dotyczy wyłącznie Mszy śpiewanej!

Teraz jeszcze, by wyzyskać treść Dekretu św. Kongregacji Obrzędów, już zgoła nawiasowo dodajmy to, co on również przypomina, iż kielich stojący na kredencji powinien być zawsze okryty welonem i zawsze tylko okrytym przynosi się go na ołtarz lub od ołtarza odnosi. Podczas Mszy uroczystej, jak wiadomo, odsłania go subdiakon welonem naramiennym przynosząc na ołtarz, poza tem okrywa się go welonem zwykłym. O tym zaś szczególe przypomnieć warto wobec napotykanego zbyt często nadużycia, mocą którego podczas Mszy czytanej biskupiej zwykły welon jakby wyrugowany został z liczby sprzętów liturgicznych. A przecież kielich do Mszy biskupiej nie jest czemś mniej świętem od kielicha do Mszy kapłańskiej przeznaczonego! Dlaczegoż więc pozbawiać go należnej mu oznaki czci i poszanowania?

Na tem kończę swe „przestrogi na czas wakacyjny naszych seminarjów". Jeślim swemi uwagami sprawił komu przykrość lub zawód — nic na to nie poradzę: m a g i s a m i c a v e r i t a s! Ale niechby tylko czcigodni księża i drodzy alumni wniknąć chcieli głębiej w istotę rzeczywistej chwały Bożej, a sądzę, iż bez trudności dojdziemy do porozumienia. Namowy zaś, zachęcanie kleryków do występów niezgodnych z prawem kościelnem, nadużywanie powagi starszego kapłana, by nacisk wywierać na sumienie niedoświadczonego alumna, uważam za bardzo gorszące, szkodliwe i zasługujące na ostrą naganę, a niekiedy może i na surowszą karę.

Arcybiskup Mańkowski.

Szkoła ascetyczna św. Filipa Nerjusza.

(Ciąg dalszy.)

Zato co do umartwień duchowych, był nielitościwym dla siebie i drugich. Pod tym względem św. Filip przewyższa najsurowszych ascetów średnich wieków, i wśród Świętych współczesnych trudno znaleźć takiego, któryby mu dorównał.

Jakiż cel tych umartwień? — Pragnął Filip osłabić a nawet zniszczyć w sobbie i swoich poruszenia pychy i próżnej chwały, które towarzyszą nam wszędzie i nie dają nam spokoju. Przejrzał to niebezpieczeństwo św. Augustyn swem bystrem i przenikliwem okiem, gdy mówił: „Pragnienie szacunku i miłości u ludzi jedynie tylko dla złudnej przyjemności — to nędzna i brzydka próżność. Gdy z powodu spełniania pewnych obowiązków społecznych cieszymy się szacunkiem u ludzi, — oto wróg naszego szczęścia przed nami. Zastawia na nas wszędzie swe sidła i woła: brawo, brawo! Gdy te oklaski przyjmujemy chciwie, wpadamy znienacka w te sidła, a nie znajdując uciechy w Twej prawdzie, o Boże, szukamy jej w ziemskich ułudach. Tak powstaje ambicja, by być poważanym i kochanym nie dla Ciebie, o Panie, lecz zamiast Ciebie" [1]).

Naukę św. Filipa o umartwieniu można streścić w kilku zdaniach, które rzucał poufnie tu i owdzie. Oto niektóre z nich:

„Cała wartość życia chrześcijańskiego polega na umartwieniu rozumu".

„Kto nie jest zdolny znieść utraty czci i dobrej sławy dla Jezusa Chrystusa, ten nie postąpi na drodze doskonałości".

[1]) Wyznania św. Augustyna; ks. X r. 36.

„Synaczkowie, uniżajcie umysł, ujarzmiajcie sąd“. „Starajcie się przezwyciężać w małych rzeczach, jeśli chcecie przezwyciężyć się w wielkich“.

Tę samą zasadę zawiera Instytut jego Kongregacji: „Właściwością każdego z nas jest — pragnąc być nieznanym i za nic mianym“.

Filip jednak więcej nauczał czynem, niż słowy, co mu przychodziło nie bez trudności, cześć bowiem i dobra sława była dlań wielką pokusą. Wszak w całym Rzymie rozbrzmiewała sława jego świętości i cudów. Miał wielu uczniów, słynących nauką i cnotą. Papieże, kardynałowie, prałaci, Święci ówcześni, jak Karol Boromeusz, Ignacy Lojola, Kamil de Lellis, Feliks z Cantalicco, bł. Katarzyna Ricci byli jego przyjaciółmi. Księża, zakonnicy, szlachta i lud garnęli się do niego. Całkiem tedy naturalną było rzeczą, że ten głos: „brawo. brawo!“ brzmiał także w uszach Filipa i wydał na się pełen niebezpieczeństw tak dla niego samego, jak dla jego uczniów. Filip więc opierał się temu głosowi, wybierając dla siebie wzgardę i poniżenie, złączone z „głupstwem Krzyża“. Chciał uchodzić za głupiego i prostaka. Wobec kardynałów skakał, żartował, śmiał się jak prostak i nieuk, tańczył na placach publicznych w czasie świąt uroczystych wobec licznego tłumu i inne tym podobne wyprawiał dziwactwa.

Pewnego dnia znalazł się Filip z O. Gallonio w domu markizy Rangone, u której była księżna Olivares, żona ambasadora Hiszpanji. Ta, dowiedziawszy się o cnocie Filipa i chcąc nawiązać z nim dysputę religijną, zapytała go, od jakiego czasu porzucił świat. Filip odrzekł zachmurzony: „Nie porzuciłem go wcale“.

Poczem zwróciwszy się do Gallonia, dodał: „Powiedzże, Antonio, czy nie lubię dotąd beletrystyki, poezji i romansów“.

Gallonio, czy nie rozumiał, czy nie chciał zrozumieć, o co mu chodziło, odpowiedział:

„Cóż dziwnego, Ojcze, że lubisz bajki i poezje. jeśli nie możesz w inny sposób uśmierzyć w sobie płomieni miłości Bożej?“

Filipowi nie podobała się ta odpowiedź, to też zaraz zmienił temat rozmowy. Po powrocie zaś do domu wyrzucał Galloniowi:

„A toś mi pięknie odpowiedział. Niech ci Bóg przebaczy! Cóż ci też przyszło do głowy?“

Altien, szlachcic rzymski, udał się raz do Filipa, chcąc go poznać i zbudować się jego cnotą i mądrością. Filip jednak przyjął go żartobliwie i płocho, jak człowiek światowy. Altien, zdumiony, opowiedział o tem przyjacielowi Filipa, Angelo da Bagnorea, który z wyrzutem prosił Filipa, by drugi raz zachował się poważniej i z godnością, a Filip na to:

„Czegoż ty chcesz ode mnie? Bym pozował na wielkiego, by mówiono: Oto ojciec Filip, który się sadzi na sentecje i piękne słówka? Wiedz o tem, że gdy Altien przyjdzie jeszcze raz do mnie, postąpię jeszcze gorzej!“

W podobny sposób postępował także ze swoimi uczniami. Na rozkaz jego siadywali oni kolejno jak żebracy u bram kościołów, chodzili od drzwi do drzwi, prosząc o kawałek chleba, zamiatali kościoły i przedsionki, nosili na plecach wapno i kamienie, jak prości wyrobnicy. I dziwna rzecz! Żaden z nich nie opierał się, lecz wszyscy spełniali te i inne, jeszcze bardziej upokarzające rozkazy, a co jeszcze dziwniejsza, żaden z nich podobnie jak ich Mistrz, nie poniósł uszczerbku na dobrej sławie. Jeden tylko O. Gigli powiedział raz raczej żartobliwie, niż na serjo do Gallonia: „Nie mam już dobrej sławy, bom ją stracił przez Ojca Filipa!“ Umartwienia, nakładane przez Filipa na jego uczniów, rzucały wprawdzie przelotny cień na ich jasne życie, poto jednak, by później jeszcze jaśniejszym zaświeciło blaskiem.

3. Trzecią charakterystyczną cechą szkoły ascetycznej św. Filipa była wesołość chrześcijańska („allegrezza christiana“). Nie ta światowa, czerpana z mętnych i zatrutych źródeł rozkoszy ziemskich, lecz z przeczystej krynicy najwyższego Dobra i Piękna.

Patrząc po ludzku na życie Filipa, nie widzimy w niem wcale powodów do radości. Żył w czasach smutnych, obracał się między grzesznikami, cierpiącymi i nieszczęśliwymi, znosił liczne krzywdy i prześladowania, skąpo i rzadko zażywał godziwych przyjemności życia, z wyjątkiem czułych przyjaźni. Lecz wesele duszy, które mu towarzyszyło przez całe życie aż do późnej starości ku powszechnemu zdumieniu, płynęło z żywej myśli o Bogu, gorącej miłości ku Niemu i spokojnego sumienia. Jeśli zważymy, że Filip, żyjąc w Rzymie, oddany całkowicie zbawieniu bliźnich, mógł nieraz 40 godzin modlić się bez przerwy, jeśli wspomnimy, jak odprawiał Mszę św. i jak lekką lekturą musiał rozpraszać swe miłosne ekstazy; — jeśli pomyślimy o jego cudownem drżeniu serca, — to zrozumiemy, że wesele jego płynęło z Boga. Jednem słowem, Filip patrzał na Boga i odczuwał Go jako najwyższe dobro i piękno, a ten widok i to odczucie było dlań źródłem radości, pokoju nieustannego.

Tę radość, ten pokój pragnął przelać w serca swych uczniów i synów duchownych. Gdy przemawiał do nich, miał zawsze na ustach te słodkie słowa:

„Synaczkowie, bądźcie weseli! Chcę, byście nie grzeszyli, lecz byście byli wesołymi“.

„Duch wesoły łatwiej osiągnie doskonałość chrześcijańską, niż melancholik“,

Do pewnego kapucyna, który mimo różnych przeciwności był wesołego usposobienia, powiedział: „Zachowaj nadal, synu, swoją wesołość, bo to najpewniejsza i najprostsza droga do doskonałości“.

Mawiał też często:

„Nie chcę skrupułów, nie cierpię melancholji!“ Radość prawdziwa, według jego zapatrywania, powinna płynąć ze źródła miłości Bożej:

„Kto szuka wesela poza Stwórcą i pociechy poza Chrystusem, ten ich nie znajdzie“.

Te nauki swoje stwierdzał czynami. O. Agosto Manni, który mieszkał z nim w Kongregacji, tak o nim pisze: „Filip sprawował rządy z wielką prostotą, łaskawością i wyrozumiałością. Okazywał wszystkim szczególniejszą miłość, zapraszał ich do swej izdebki, kazał im żartować, tańczyć, śpiewać. Był wesoły i swobodny w rozmowie, na modlitwie twarz jego była tak pogodna, jakgdyby już za życia zażywał niebiańskich rozkoszy; nawet cuda działał z uśmiechem i żartami. Płaczącym i cierpiącym niósł pociechę i wesele. Leczył i rozweselał skrupulatów i melancholików.

Pewnego szlachcica rzymskiego wyleczył z czarnej melancholji, kazawszy mu zaśpiewać piękną piosenkę, a potem przycisnąwszy go do serca. Niejakiego O. Francesco Bernardino wyleczył w podobny sposób, powiedziawszy doń: „Nuże, pobiegajmy sobie!".

I tak możnaby przytoczyć setki podobnych przykładów. Dość, że w całym Rzymie uważano Filipa za świętego wesołego, który wszystkich rozweselał. Pamięć o tem przechowała się w Rzymie po dziś dzień. Niejeden z jego penitentów opowiadał, że w chwilach największego smutku kilka słów Filipa lub położenie ręki na jego głowę wlewały weń radość niezwykłą. Niegodnego uratował Filip w ten sposób od bliskiej rozpaczy. Samo zbliżenie się do piersi jego napełniało jakiemś dziwnem weselem. Nieraz wystarczyło popatrzeć na niego lub przepędzić kilka chwil w jego pokoju, by pierzchnął smutek, a radość wstąpiła w serce. To też mówiono: „Pokój Filipa — to istny raj!" W tej sztuce pocieszania i wlewania radości Filip nie miał równych sobie w Rzymie. Wogóle otaczała go zdumiewająca atmosfera pokoju i wesela. Ci, co z nim obcowali, nietylko sami stawali się wesołymi, lecz uczyli się od niego, jak radość chrześcijańska może być narzędziem dobrego i środkiem do osiągnięcia doskonałości.

(C. d. n.) *X. Jan Pabis*, ze Zgrom. XX. Filipinów.

Odpowiedź na „Niezdrowe przejawy".

W numerze 19 z maja b. r. opublikowano w „Gaz. Kośc." artykuł p. t. „Niezdrowe przejawy", który przejęty jest stronniczością wobec „Nowej Zorji" i zawiera wprost krzywdzące mnie zarzuty. Dlatego apelując do poczucia sprawiedliwości Szanownej Redakcji, proszę przyjąć następujące wyjaśnienia.

1. Nieznany autor wspomnianego wyżej artykułu nazwał mię „duszą i inspiratorem" „Nowej Zorji" w tem znaczeniu, że cały kierunek tego czasopisma zależy wyłącznie ode mnie. W rzeczywistości nie jestem ani odpowiedzialnym redaktorem, ani formalnie nie należę do składu Redakcji. Byłem wprawdzie jednym z głównych inicjatorów tego czasopisma, jednak szukając dla niego pewnego i stałego zabezpieczenia, nawiązałem w sprawie tego organu stosunek z kilku katolickiemi organizacjami, głównie w Stanisławowie i Przemyślu i wobec tego to czasopismo od lat jest własnością tych organizacyj, razem z popularnemi tygodnikami „Prawda" i „Beskyd". Na wyraźne żądanie wspomnianych organizacyj podjąłem się być pośrednikiem i delegatem przy redakcjach wyżej wspomnianych czasopism. Chętnie też współpracuję w „Nowej Zorji" ze względu na jej wyraźny katolicki kierunek bez nacjonalistycznego i politycznego szowinizmu. Zastrzegam się jednak, że nigdy w moich artykułach, które z małemi wyjątkami z zasady podpisuję, nietylko nie wystąpiłem ani jednem słowem przeciw J. E. X. Metropolicie, lecz przeciwnie, kiedy nadarzała się sposobność, zawsze wyrażałem się z należną Mu czcią i uszanowaniem.

2. Nie jest także zgodne z prawdą, że „Nowa Zorja" „wciągała w walkę biskupów" albo okazywała „jawną niechęć do Metropolity Szeptyckiego". — „Nowa Zorja" zawsze broniła autorytetu XX. biskupów, a o J. E. Metropolicie pisała zawsze z pełnym szacunkiem. Przytoczone w artykule „G. K." dwa miejsca (za przeciąg blisko pięciu lat) na dowód wyżej wymienionych zarzutów są nieprawdziwie skonstruowane. Pierwszy, — to wyrwane zdanie z jakiegoś prawdopodobnie artykułu, — bez kontekstu, w jakim ono stało, nadto z charakterystycznym dodatkiem „tylko" kryptonimowego autora. Drugie — jest wprost fałszywie podane. W danym artykule nie chodziło o intronizację albo konsekrację biskupią, bo gdy mowa o biskupie sufraganie, to nie ma miejsca intronizacja. A faktycznie do dziś tylko dwaj biskupi byli konsekrowani w Stanisławowie: X. biskup Chomyszyn i X. biskup Latyszewski. I to jedno korespondent powiedział, zresztą człowiek świecki, co było stwierdzone w gazecie. Jakieś „tendencyjne uproszczenie historji" i umyślne pominięcie aż trzech poprzedników na biskupstwie w Stanisławowie, jest złośliwym wymysłem kryptonimowego autora. Jeśli zaś jest już mowa o wciąganiu w walkę biskupów, — tak postępuje właśnie przeciwna strona. Dowodem prawdziwości moich słów jest chociażby w artykule „G. K." cytat z „Diła", gdzie robi się zarzut XX. biskupom stanisławowskiemu i przemyskiemu, że nie wysłali telegramu na inaugurację Akademji. Przy tej sposobności pozwolę sobie zauważyć, że „Diło", organ typowo liberalny i od szeregu lat zwalczający kierunek katolicki, nie może być dla katolika wiarygodnem informacyjnem źródłem dla spraw kościelnych.

3. Co dotyczy nowego „Katalogu zakonu", który nawet jeszcze nie wyszedł z druku, rzecz ma się zupełnie inaczej. Wogóle nasz katalog nie zwraca uwagi na tytulaturę osób, lecz na zajęcie, jakie kto ma polecone. Już prawie od dziesięciu lat w moich personaljach czyta się: „Lector exeg. N. T. in Sem. Archidioec.". A że zwykle stereotypja katalogu przechowuje się w drukarni z roku na rok, nie zmienia się tekstu, o ile nie zachodzi istotna różnica. W tym wypadku nie stało się to umyślnie, lecz poprostu nie zwrócono uwagi, żeby na miejscu „Sem. Archidioec." postawić: „Academia". Przecież może przed miesiącem opublikowany schematyzm gr.-kat. archidiec. lwowskiej na rok 1930 także nie mówi „Akademja", tylko o „wydziale teologicznym".

4. Co zaś tyczy się „powodów niezadowolenia" i „kwestji osobistej ambicji" może lepiej sąd o tem zostawić Temu, który jeden zna serce i myśli ludzkie.

Kreślę się z uszanowaniem

X. Teodozy Hałuszczyński
Zak. św. Baz. W.

Lwów dnia 12 maja 1930.

W sprawie opodatkowania duchowieństwa.

Prokuratorja Generalna Rzplitej Polskiej. Odpis.
Warszawa, ul. Kopernika 36—40
dnia 11 kwietnia 1929 r.
L. Dz. 15842/6212/29. II. F. 20/6672.

Do Ministerstwa Skarbu w Warszawie.

W odpowiedzi na pismo z dnia 23 marca r. b. L. D. V. 1601/2/29 Prokuratorja Generalna na zasadzie jednomyślnej konkluzji sesji prezydjalnej z dnia 10 kwietnia 1929 r. komunikuje:

W myśl art. XV konkordatu „duchowni i ich majątek... podlegać będą opodatkowaniu narówni z osobami

i majątkiem obywateli Rzeczypospolitej". Innemi słowy konkordat stanowi, iż duchowni oraz ich majątek nie mogą podlegać żadnemu opodatkowaniu specjalnemu, od którego byliby wolni inni obywatele, że natomiast, o co chodzi w danej kwestji, duchownym z tytułu ich przynależności do stanu duchownego nie służą z mocy konkordatu żadne przywileje. Wynika stąd, iż ulgi podatkowe jakiegokolwiek rodzaju mogłyby być przyznane duchownym tylko wówczas, gdyby przepisy prawne podatkowe, obowiązujące w Rzeczypospolitej, ulgi takie przewidywały.

Przepis art. 26 ustawy o państwowym podatku dochodowym (jak zresztą i przepisy art. 27—29 o zniżkach oraz ustawa w całej osnowie) nie zawiera żadnych wyjątków co do osób duchownych, nie daje więc żadnnej podstawy do zwalniania duchownych od zwyżki podatkowej tym przepisem unormowanej.

Wyższe opodatkowanie osób nieżonatych lub niezamężnych może wynikać z dwóch założeń: albo postulatów polityki populacyjnej, która każe osoby nieżonate i niezamężne obciążać większym ciężarem podatkowym, aby je tą drogą skłaniać do wstąpienia w związek małżeński, albo też z postulatów ściśle fiskalno-podatkowych, które każą obciążać w wyższym stopniu osoby o większej zdolności płatniczej, pochodzącej z braku rodziny i ciężarów rodzinnych.

Gdyby obowiązująca ustawa o państwowym podatku dochodowym kazała wymierzać osobom bezżennym zwyżki podatkowe na zasadsie pierwszego założenia, to znaczy gdyby traktowała te zwyżki jako sposób zachęty do zawierania związków małżeńskich, to istniałaby podstawa do dyskusji o zwolnienie, ale tylko de lege ferenda, od zwyżki tych osób, które z mocy swego powołania ślubów małżeńskich zawierać nie mogą, a więc i duchownych rz.-kat., jako obowiązanych do zachowania celibatu.

Z całej jednak konstrukcji art. 26, a to z faktu, iż stopa podatkowa ulega podwyższeniu dopiero przy stosunkowo znacznym dochodzie minimalnym, że osoby nieżonate i niezamężne obciążone są zwyżką tylko w wypadku, gdy nie mają na utrzymaniu żadnego członka rodziny, tudzież z braku jakiejkolwiek wzmianki, z której możnaby wnioskować o tendencji populacyjnej ustawy, wynika niewątpliwie, iż dla ustawodawcy polskiego miarodajnym był tylko wzgląd na wyższą zdolność płatniczą osób bezżennych. Wyłącznie fiskalnie-podatkową tendencję art. 26 stwierdzają zresztą wyraźnie przepisy zawarte w ust. 1 i 2 § 46 Rozporządzenia Ministra Skarbu z dnia 14 maja 1921 r (Dz. Ust. Nr. 43 poz. 298).

Na podstawie wywodów powyższych dojść należy do konkluzji, iż reklamacje duchowieństwa pozbawione są prawnego uzasadnienia.

Za prezesa Prokuratorji Generalnej
(—) *Marynowski*, kierownik wydziału.
w z. referenta sprawy (—) *Kowalski.*

II.

Ministerstwo Spraw Węwnętrznych. Odpis.
Nr. S. F. 194/1.
Warszawa dnia 15 kwietnia 1930 r.
W sprawie opodatkowania duchowieństwa.

Do J. E. Sekretarza Episkopatu Polski w Warszawie, ul. Mokotowska 14 m. 7.

W związku z pismem z dnia 14 stycznia 1930 r. Nr. 24/30 w sprawie opodatkowania duchowieństwa, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wyjaśnia, że według § 2 p. 3 rozporządzenia Ministra Skarbu z dnia 29 grudnia 1926 r., wydanego w porozumieniu z ministrami: Spraw Wewnętrznych i Spraw Wojskowych w celu wykonania ustawy z dnia 2 sierpnia 1926 r. o podatku od lokali (D. U. R. P. Nr. 12, poz. 95 z r. 1928), pomieszczenia, zajmowane przez duchowieństwo, podlegają podatkowi od lokali z wyjątkiem lokali urzędowych biskupów i duchowieństwa paraf., pomieszczeń seminarjów duchow., domów przygotowawczych dla zakonników i zakonnic, oraz domów mieszkalnych zakonników i zakonnic, składających śluby ubóstwa. Klasztory zaś zakonników i zakonnic, nie składających ślubów ubóstwa, są wolne od podatku od lokali tylko w wypadkach, gdy są zakładami dobroczynnemi, naukowemi i oświatowemi.

O ile chodzi o podatkowanie gruntów, to duchowni, którzy nie opłacają państwowego podatku gruntowego, są również zwolnieni od opłacania dodatku komunalnego do państwowego podatku gruntowego, gminnego podatku wyrównawczego (art. 1 ustawy z dnia 1 marca 1927 r. (D. U. R. P. Nr. 27 poz. 208) i świadczeń drogowych w naturze (art. 30 i 31 ustawy z dnia 10 grudnia 1920 r. o budowie i utrzymaniu dróg publicznych, D. U. P. z roku 1921 Nr. 6 poz. 32), ponieważ wymiar wymienionych danin komunalnych opiera się na wymiarze państwowego podatku gruntowego. Natomiast co do specjalnych opłat i dopłat drogowych (art. 19 i 23 powołanej ustawy o budowie i utrzymaniu dróg publicznych), to duchowieństwo nie jest od nich zwolnione nawet w tych wypadkach, gdy nie opłaca państwowego podatku gruntowego, ponieważ wspomniane opłaty i dopłaty drogowe nie są dodatkami do podatku państwowego, lecz stanowią współudział zainteresowanych w kosztach utrzymania i budowy dróg. Dyrektor departamentu (—) *Korsak.*

Jeszcze o naszych wierszokletach.

Artykuł X. Orlińskiego, zamieszczony w numerze 18 „Gaz. Kośc." z r. b., wywołał, jak można było przewidzieć zdania bardzo różne: jedni przyjęli go z aplauzem — drudzy, a mianowicie pisarze skrytykowani i ich przyjaciele — z wielkiem niezadowoleniem. Jeden z tych głosów przytaczamy w skróceniu: „Żyjemy w czasach przełomowych, bardzo ciężkich dla Kościoła naszego i narodu. Mamy wrogów licznych nietylko zewnątrz kraju, ale i wewnątrz; ataki na szkołę katolicką, rodzinę, wolność Kościoła już się zaczęły i pewno nieprędko ustaną. W takich czasach należałoby unikać między duchowieństwem wszelkich starć i zgrzytów, a skupić wszystkie siły do zwalczania wspólnego groźnego wroga. Tymczasem są w naszych szeregach ludzie, którzy lubują się w zjadliwej krytyce konfratrów, nawet tam, gdzie nie zachodzi tego wcale żadna konieczność" i t. d.

Zasady tej trzymaliśmy się zawsze od czasu, gdy objęliśmy (w r. 1907) ciężki i niebardzo wdzięczny obowiązek redagowania naszej „Gazety". Ocenialiśmy zawsze książki i rozprawy, napisane w dobrym duchu, jak najżyczliwiej, ale uważaliśmy za obowiązek sumiennego recenzenta wytykać także ich strony słabe, w przeświadczeniu, że same ogólnikowe i niezgodne z prawdą pochwały nie przyczyniają się do rozwoju literatury i nie przynoszą samym autorom rzetelnej korzyści. Dlatego też musieliśmy nieraz z przykrością wypowiedzieć zdanie ujemne o dziełach zacnych konfratrów, o których inne pisma zamieściły wzmianki bardzo pochlebne, napisane przez ich przyjaciół albo przez samych wydawców. Tak np. w r. 1914 wydano w Poznaniu dzieło p. n. „Jezus Messyasz. Poemat biblijny w 4 częściach". Napisał Wingolf (stron 312 w 8-ce. Cena 7 mk.), o którem napisaliśmy w „Gaz. Kośc." z r. 1915 (na str 612 n.), co następuje:

„Nieraz już pojawiały się próby stworzenia wielkiego poematu epicznego, opiewającego życie i śmierć Zbawiciela. Przedsiewzięcie to nastręcza trudności ogromne, którym mógłby podołać tylko twórca genjalny, a zarazem głęboko wierzący katolik. Nie powiodło się ono i Klopstockowi, chociaż pierwsze trzy pieśni jego epopei przyjęto w Niemczech z entuzjazmem (w r. 1748) i uznano za arcydzieło. W naszej literaturze odważył się pierwszy na tę próbę autor, kryjący się pod dziwnym pseudonimem Wingolfa (prawdopodobnie kapłan, pracujący w Wielkopolsce). Jest to (jak czytamy w przedmowie) owoc pracy pięcioletniej, — pracy, dodajemy, żmudnej, podjętej dla chwały Bożej, zasługującej więc na uznanie i życzliwą ocenę. Tchnie ona duchem żywej wiary i szczerej pobożności, sądzimy też, że może stanowić lekturę budującą dla czytelników, którzy nie będą w niej szukali zalet dzieła sztuki. Ale kto będzie ją oceniał ze stanowiska krytyki estetycznej, musi uczynić jej niejeden zarzut: nie jest to bowiem poemat, ale rymowana proza; autor ujmuje w formę wierszową opowiadanie biblijne, przyczem nie jest wcale wybredny w wyborze rymów, które zwyczajnie należą do najłatwiejszych, jak np. „godnego — swego", — „obecności — nikczemności" (str. 249), a gdzie niegdzie rym zastąpiony jest przez podobieństwo brzmienia, np. „kapłana-Abrama" (str. 40). Nie brak i błędnych form, użytych dla rymu, jak „cienia" zam. „cienie" (na str. 56). Są i wyrażenia dziwne, ukute dla rymu, jak „cuda na jawności" (str. 72) albo w wierszach (ib.):

„A wszelki, który słucha słów mych bezskutecznie,
Podobny jest głupiemu, co działa poprzecznie".

Są i błędy gramatyczne, jak nie tracę nadzieję" (str. 12) — „co nikt nie rozumie" (80), — „korciło to Herodias" (zam. „Herodjadę").

Szczególnie słowa samego Pana Jezusa tracą dużo swej podniosłej siły, kiedy się je przekuwa na wiersze, jak to czyni Autor".

Dotąd nie dowiedziałem się niczego o tym „Wingolfie" — jakie jest jego nazwisko, czy jeszcze żyje i czy opłaciło mu się wydanie tego dzieła; — czytałem tylko w jednym dzienniku katolickim ocenę jego pochlebną, przysłaną przez samego wydawcę.

Czy nie szkoda naprawdę drogiego czasu i pieniędzy na takie publikacje, — czy nie lepiej ich użyć na coś pożytecznego i lepiej świadczącego o umysłowości kapłana?

Albo weźmy dla przykładu poezje innego czcig. konfratra, — które są zresztą znacznie lepsze od utworu Wingolfa (por. „Gaz. Kośc." z r. 1929, str. 68 n. i nr. 17 z r. b. str. 201). Czy można zachwycać się takiemi wierszami, jak następujące:

„A jednak takich będzie wielu,
Co z nim, niestety, pójdą razem,
Co pod wpływami jego chmielu
Uderzą w swych dywersji głazem (co to znaczy?)
Bo wróg ten różne ma sposoby,
By wszczepić w kogoś swe mikroby"..
„Przyszły jakieś dziwne święta,
Tańczą, huczą pacholęta,
A dziadunie i babunie,
Których ciało jutro runie,
Dzisiaj skaczą, jak podlotki" i t. d.

Na polu poezji dramatycznej próbował sił swoich bez powodzenia ś. p. X. Korzeniowski, prob. w Trembowli (wydał jeden swój utwór bezimiennie), który nam między innemi opowiadał, że kiedy raz jechał do chorego, przedstawiła mu wyobraźnia pewną scenę tragiczną jego pomysłu tak żywo, iż się rozpłakał...

Takie zabawy poetyczne nie szkodzą nikomu, ale odrywają kapłana niepotrzebnie od jego pracy obowiązkowej i wywołują roztargnienia w czasie zajęć duszpasterskich, a jeszcze szkodliwszy wywierają wpływ wtedy, gdy obudzi się w kimś ambicja i wytworzy się zbyt wygórowane wyobrażenie o jego talencie rymotwórczym.

Wobec tego nie można się dziwić, że czasem ten i ów krytyk, rozmiłowany w poezji prawdziwej, odczuje chętkę do ostrzejszego ocenienia tej rzekomej twórczości. Są w artykule X. Orlińskiego — przyznajemy — wyrażenia przesadne, które bylibyśmy złagodzili, gdybyśmy byli wiedzieli, że one odnoszą się do jednego z kapłanów starszych, którego bardzo szanujemy i którego książki ocenialiśmy zawsze bardzo korzystnie, unikając jednak według swojego zwyczaju, zbyt górnych frazesów pochwalnych. Jego wiersz o pewnej „willi", dotąd nam nieznany, był tylko żartem i nie był przeznaczony dla szerszych kół.

Poezje religijne i pieśni są niewątpliwie potrzebne, należy tylko przestrzegać ich twórców przed hiperprodukcją, zalecać im troskliwe stosowanie autokrytyki, zasięganie opinji znawców poezji i wzorowanie się na dziełach najlepszych w tej dziedzinie sztuki. *X. A. P.*

Pielgrzymka polska u Ojca św.

(Korespondencja własna).

Dnia 2 maja o godz. 1³/₄ przyjął Ojciec św pielgrzymkę polską na międzynarodowy kongres eucharystyczny w Kartaginie. W audjencji wzięło udział około 130 osób, a nadto około 20 osób z Polonji rzymskiej z zastępcą ambasadora polskiego p. Komarnickim. Audjencja odbyła się w sali konsystorskiej.

Wchodzącego Ojca św. przywitali pielgrzymi gromkim okrzykiem: „Niech żyje!" — przyjętym przez niego z ojcowskim uśmiechem. Poprzedzany przez J. E. X. kard. Hlonda obszedł wszystkich obecnych, dając im rękę do ucałowania. Następnie siedząc na tronie w otoczeniu swego dworu, przemówił krótko po włosku. Przemówienie wygłosił w serdecznym, ojcowskim tonie. Powtórzył je po polsku X. kard. Hlond.

„Ukochani synowie, synowie najukochańsi, przybyliście do wspólnego ojca, do wspólnego domu ojcowskiego. Witam was serdecznie jako przedstawicieli narodu katolickiego, witam bardzo serdecznie. Drogą mi jest zawsze pamięć owych lat, które spędziłem z wami. Wprawdzie nie dotarłem do wszystkich zakątków waszego kraju, z których widzę tu przedstawicieli, danem mi jednak było dotrzeć wcześniej tam, gdzie jeszcze nie sięgała władza polskiego biskupa.

Wybraliście się w pielgrzymkę na kongres eucharystyczny i połączyliście z nią pielgrzymkę do Rzymu Wiara w Eucharystję i miłość ku niej i wiara w prymat biskupa rzymskiego i miłość ku niemu znalazła w ten sposób swój wyraz. Umocnijcie te uczucia wiary i wróćcie z niemi do ojczyzny waszej. Niech się one zleją i spotężnieją w was samych, a potem także w kraju waszym.

Udzielam wam błogosławieństwa i daję wam mały dar, który wam ma wspólnego ojca przypominać".

Po udzieleniu błogosławieństwa odśpiewano „Boże coś Polskę" i pożegnano Ojca św. okrzykami „Niech żyje!" *X. Sł. W.*

Maksymówka.

(W odpowiedzi na artykuł „W naszej sprawie").

W swoim czasie bardzo wiele pisano o sanatorjum dla księży gruźlicznych. Odkąd jednak Episkopat polski wziął akcję w swoje ręce, odtąd ścichła „Gazeta Kościelna" i weszliśmy w okres oczekiwania.

Że szarzyzna duchowna myślała o przytułku dla swoich chorych konfratrów, na to mamy dowód namacalny w sanatorjum księży polskich w Maksymówce, ale o tem sanatorjum nic nie wie X. M Milewski. W artykuliku p. n. „W naszej sprawie" podkreśla istnienie księżówki w Zakopanem i we Worochcie, a o Maksymówce ani litery. A przecież to miejscowość górska jak i tamte. Położona u stóp rozpoczynającego się pasma Gorganów — na wysokości 520 metr p. p. m. Gmach sam murowany w podkowę, dwupiętrowy, liczy przeszło 30 pokoi, 3 werandy słoneczne i kaplicę o 2 ołtarzykach. Dwumorgowy stary park odgradza zakład od rzeki Swicy, a 10 morgów ornego pola z przytykającym ogrodem owocowym i jarzynowym sąsiadują z budynkami gospodarczemi. Czyż to tak mało, że ani warto wspomnieć o tem?

Dzieło to — w przeważnej części stworzyli swojemi udziałami księża archidiecezji lwowskiej. Obecnie tylko dwóch z nich zajmuje się tem sanatorjum. Jeden przeprowadza najkonieczniejsze inwestycje i spłaca procenta od zaciągniętej pożyczki, drugi zajmuje się kaplicą domową i kierownictwem sezonu wakacyjnego. Reszta P. T. Księży-udziałowców albo wcale nie interesuje się Maksymówką, albo krytykuje ją, albo — są i tacy — dopomina się o podział z dochodów. Niestety! Narazie możemy służyć tylko prośbą o łaskawy datek na spłatę długo siedmnastotysiącznego.

Nazwa „Sanatorjum księży polskich w Maksymówce" była doraźną odpowiedzią na list pewnego księdza umierającego na gruźlicę. List ten był drukowany w „Gazecie Kościelnej". Kiedy jednak Episkopat polski poruczył sprawę sanatorjum metropolicie krakowskiemu — machnięto ręką nad Maksymówką, jako rzeczą małostkową i odtąd — widoczny znak dobrych chęci — został tylko w postaci nazwy.

By przecież ratować tak cenną i piękną placówkę, ośmielam się imieniem zarządu prosić P. T. Duchowieństwo o odwiedzenie Maksymówki. Warunki przystępne, bo 8 zł. dziennie z zaliczeniem już wszelkich opłat. Wikt świetny, gdyż gospodarstwo dzierżawią SS. Służebniczki, dostarczając wszystkiego w obfitości

Zresztą — najlepszą reklamą zakładu to liczba gości z wakacyj zeszłorocznych (70 osób — w tem 16 księży). Zakład otwarty przez cały rok. Adres: SS. Służebniczki w Maksymówce o. p. Wełdzirz ad Dolina.

X. St. Hopek.

Z listów do Redakcji.

Jeszcze jedno „przeoczenie".

Ministerstwo W. R i O. P. wydało zarządzenie w sprawie egzaminów dla eksternów przy szkołach dokształcających zawodowych z dnia 4 lutego b. r. (ogłoszone w miesięczniku „Szkoła Zawodowa", Poznań, kwiecień 1930, str. 185 i n.), na które należy zwrócić uwagę. Oto program egzaminu („materjał egzaminacyjny") zupełnie nie uwzględnia nauki religji nawet w najskromniejszym zakresie.

Przeciw temu musimy zawczasu energicznie zaprotestować i domagać się noweli do tego zarządzenia p. ministra Czerwińskiego.

Wiemy, jak upośledzoną jest nauka religji w szkołach zawodowych Obecnie — nadobitek — wyrzuca się ją zupełnie z programu egzaminów dla eksternów tych szkół. Quousque?...

Dość tych „przeoczeń!" *X. Henryk Weryński.*

Sprawy religijne.

Śmierć X. biskupa Lisieckiego. W nocy z d. 12 na 13 b. m. zmarł nagle w Cieszynie (w czasie wizytacji kanonicznej) biskup śląski X. dr. Arkadjusz Lisiecki.

Ś p. X. biskup urodził się w Wielkopolsce w r. 1870. Gimnazjum i seminarjum duchowne ukończył w Poznaniu, poczem odbywał studja i doktoryzował się w Niemczech. Odtąd X. dr. Lisiecki rozwijał szeroką działalność pasterską i naukową. Z pracą kapłańską połączył zmarły biskup wybitną działalność na polu społecznem i narodowem, jako pos. w parlamencie pruskim. Gdy pierwszy biskup śląski zajął stolicę prymasowską, Ojciec św. mianował X. dr. Lisieckiego jego następcą. Z właściwym sobie zapałem i gorliwością stanął nowy biskup do pracy na posterunku niezwykle ciężkim i odpowiedzialnym. X. biskup Lisiecki jednak w całej swej pracy nie ściągnął na siebie zarzutu stronniczości, dla wszystkich, zarówno Polaków, jak i Niemców, miał być pasterzem Chrystusowym i kochającym ojcem. Niejednokrotnie dawali temu wyraz Niemcy, nie przesiąknięci szowinizmem i nienawiścią do Polski. W wolnych chwilach od pracy pasterskiej X. biskup Lisiecki pracował naukowo, dając się poznać jaki wybitny znawca historji Kościoła, zwłaszcza pierwszych wieków chrześcijaństwa, oraz archeologji chrześcijańskiej. Uniwersytet Jagielloński w uznaniu jego zasług dla nauk w grudniu r. ub., w 25-tą rocznicę kapłaństwa, obdarzył Go doktoratem honoris causa. Przedwczesna śmierć zabrała z grona naszego Episkopatu Pasterza według myśli Chrystusowej, diecezji śląskiej ubył kochający ją ojciec, ojczyzna poniosła stratę przez odejście jednego z najlepszych jej synów. Niech odpoczywa w pokoju Bożym po trudach ziemskiego życia! Pogrzeb odbył się dnia 19 b. m. w Katowicach.

Kapituła diecezji śląskiej wybrała na wikarjusza kapitularnego X. infułata Wilhelma Kasperlika, dotychczasowego wikarjusza generalnego diecezji. X. infułat Kasperlik będzie zarządzał diecezją do czasu mianowania nowego biskupa.

Kongres eucharystyczny w Kartaginie. Zanim podamy szczegółowe wrażenia z międzynarodowego kongresu eucharysteczngo w Kartaginie, notujemy obecnie tylko najważniejsze szczegóły.

Uroczyste otwarcie kongresu odbyło się dnia 7 maja w katedrze w Tunisie. Wzięło w niem udział około 30.000 osób, z czego tylko część mogła się pomieścić w murach świątyni. Po odegraniu „Ecce sacerdos magnus" i po odczytaniu bulli papieskiej, ustanawiającej kardynała Lépicier legatem, przemówił najpierw Mgr. Heylen, przewodniczący komitetu kongresów eucharystycznych, a po nim kardynał-legat, który nakreślił w krótkości dzieje kongresów eucharystycznych. Uroczystość wstępną zakończono błogosławieństwem Najświętszym Sakramentem tłumów zebranych na olbrzymiem placu.

W dniu 8 maja X. kardynał Hlond odprawił uroczystą Mszę św., w czasie której przyjęło Komunję św. 6.000 dzieci.

Czterodniowe obrady kongresu odbywały się w ruinach starego rzymskiego amfiteatru, zbroczonego krwią tylu męczenników chrześcijańskich. Każdorazowe ukazanie się reprezentanta Ojca św. budziło okrzyki entuzjazmu. Obradował cały szereg sekcyj, m. in. i sekcja polska, na której wygłosił przemówienie min. Pułaski.

Francja dołożyła wszelkich starań, aby uczestnicy kongresu wynieśli zeń piękne i budujące wrażenie. Okólnik specjalny rządu pouczał władze Tunisu, że „jest rzeczą ważną, by goście zabrali ze sobą do domów

trwałe przekonanie zarówno o wspaniałomyślności Francji jak i o jej cywilizacyjnych właściwościach".

Ta wspaniała manifestacja wiary katolickiej zakończyła się 12 b. m. wielką procesją, w której wzięło udział blisko sto tysięcy osób. Niezapomnianą będzie dla serca chrześcijańskiej Afryki ta procesja, odnawiająca tradycję dawnych wieków. Na miejscu, gdzie rzucane były na pożarcie lwom ciała męczenników wiary, manifestowało swoją katolicką żarliwość sto tysięcy wyznawców ze wszystkich stron świata. Tym imponującym akcentem zakończył się kongres kartagiński, który uczestnikom pozostawił niezatarte wrażenie w sercach.

W sprawie moralności na plaży. W niedzielę 30 marca r. b. zebrali się w Genui, na wezwanie Związku Centralnego Akcji Katol., przedstawiciele wszystkich związków diecezjalnych Ligurji w celu zastanowienia się — z powodu zbliżającego się, sezonu kąpielowego — nad ważnym problemem przestrzegania przyzwoitości na plaży. Przewodniczył Mons. Jan Boni. Stwierdzono najpierw, że w roku ubiegłym zwyczaje w miejscach kąpielowych nietylko nie polepszyły się w porównaniu z latami poprzedniemi, ale doznały jeszcze pogorszenia, — nie dlatego, żeby zabrakło potrzebnych rozporządzeń władzy państwowej, ale dlatego, że albo zapominano o nich zupełnie, albo nie stosowano ich, jak czynić należało. Prawie na wszystkich plażach Ligurji panowało trudne do uwierzenia rozpasanie obyczajów (wartoby zbadać, czy lepiej jest choć trochę nad morzem polskiem?).

Dlatego postanowiły związki diecezjalne zwrócić się do władz i uwiadomić je przez swoje sekretarjaty o najbardziej rażących wykroczeniach przeciw regulaminowi i prosić Związek Centralny o zebranie w osobnej broszurze przepisów, dotyczących moralności na plażach i o rozpowszechnienie jej jak najszersze, o propagandę odpowiednią w szkołach męskich i żeńskich, wśród hotelarzy i właścicieli kabin i t. d., żeby przestrzegano rozdziału płci w kąpielach i przyzwoitości ubiorów.

Przewodniczący przyrzekł pomoc energiczną w tej sprawie Związku Centralnego.

Z piśmiennictwa.

Ks. Jan Pabis: „Wstanę i pójdę do Ojca mego". Nauki rekolekcyjne dla młodzieży męskiej na tle przypowieści o Synu Marnotrawnym, Tarnów 1930 (Stron 84. Nakład księgarni Z. Jelenia).

Nauki te jednego z X. czcig. XX. Filipinów (którego kilka bardzo dobrych artykułów zamieściliśmy w „Gaz. Kość.") odznaczają się wielkiemi zaletami: namaszczeniem, szczerością uczucia, praktycznością, szlachetną prostotą i poprawnością wysłowienia. Autor unika wyrażeń obcych, abstrakcyjnych, zbyt górnych i dla młodzieży niezrozumiałych. Nawiązuje też zawsze do przypowieści Chrystusowej, która w sposób tak plastyczny i głęboko wzruszający kreśli dzieje upadku i nawrócenia grzesznika. *X. A. P.*

„Zarys filozofji". Praca zbiorowa Tom II. Lublin 1930 (stron 288 w dużej 8-ce. Cena 8 zł. Wydawn Towarzystwa Wiedzy Chrześcijańskiej. Uniwersytet w Lublinie. Ogólnego zbioru tom 8-my).

Towarzystwo Wiedzy Chrześcijańskiej wydało już szereg dzieł cennych (o małżeństwie w świetle nauki chrześcijańskiej, o zagadnieniach społecznych, o filozofji Bergsona i inne), które zasługują bardzo na rozpowszechnienie. Tom ósmy, który otrzymaliśmy przed kilkunastu dniami, zawiera prace następujące: „Teorję poznania" X. dra prof. Kazimierza Kowalskiego (str. 5—48), „Metafizykę ogólną" (str.51—97) i „Estetykę" tego samego autora (str. 163—176), „Filozofję religji" X dra Józefa Pastuszki (str. 101—160) i „Etykę" X. dra Jacka Woronieckiego O P (str. 179—281). Są to rozprawy niewielkich stosunkowo rozmiarów, ale bardzo treściwe i świadczące o gruntownych i rozległych studjach autorów, którzy uwzględniają według wymagań naukowych badania najwybitniejsze swoich poprzedników w tych dziedzinach wiedzy.

Nie możemy tu ich streszczać i oceniać dla braku miejsca. Zaznaczamy tylko, że n. zd. najlepiej wywiązał się ze swego zadania X. Woroniecki, który dobrze poucza o „centralnych zagadnieniach etyki teoretycznej i praktycznej", o celu życia, o składnikach psychologicznych etyki, o sumieniu, o życiu społecznem, o czynniku religijnym w etyce, o prawie moralnem i t. d. Za mało jednak i nie dosyć jasno mówi o wolności woli (str. 201—204). Według naszego zdania trzeba przy roztrząsaniu tej kwestji tak bardzo doniosłej i fundamentalnej dla etyki stwierdzić najpierw, że wszyscy ludzie są przedświadczeni, — także sceptycy, którzy zaprzeczają w teorji wolności woli — i oni wiedzą dobrze, iż nic ich nie zmusza zazwyczaj do tego, co robią dobrego lub złego i że są za to odpowiedzialni Trzeba też wskazać na różnicę, jaka zachodzi między przyczynowością przyrodniczą, a psychologiczną [1]).

Niejasne są też niektóre ustępy w „Metafizyce" X. dra Kowalskiego, jak np. na str. 71: „Zasada tożsamości wyraża się w porządku myślnym słowami: „twierdzenie jest wiedzeniem", w porządku zaś ontologicznym: „byt jest bytem, niebyt jest niebytem" i t. d. Inni wyrażają to prościej i jaśniej słowami: „Zasada tożsamości orzeka, że każda rzecz istniejąca jest niewątpliwie tem, czem jest i nie można jej uważać — pod tym samym względem — za coś innego". Na str. 85: „Jeżeli do jakości dołącza się pewna stałość istnienia lub czynności, natenczas nazywamy ową przypadłość stanem czyli nałogiem (?) istnieniowym (np. zdrowie — to ma być także jakimś nałogiem? —) „lub czynnościowym (cnota, niecnota)" i t. d. I w Tego „Estetyce", jak np. na str. 168: „Istota sztuki polega na tem, iż artysta postępuje z pomocą odpowiednich środków ku pewnemu celowi". (Czyż tak nie czynią i rzemieślnicy?) „Owym celem jest uwydatnienie przez dzieło sztuki wartości bytowej pewnej idei (np. człowiek)" i t. d. *X. A P.*

Dr. Stanisław Piekarski: „Prawdy i herezje". Encyklopedja wierzeń wszystkich ludów i czasów. — Warszawa 1930, wydawnictwo M. Arcta, zeszyt I (Abba — Budda), in 8-vo maior. stron 48. Cena pojed. zeszytu w prenumeracie 3 zł. 50 gr.

Wobec wyczerpania obu znanych, przedwojennych encyklopedyj kościelnych wielotomowych, t. j. pomnikowej ś. p bisk. Nowodworskiego i podręcznej ś. p. prał. Chełmickiego, tudzież wobec faktu, że przerabiana świeżo z francuskiego, a szumnie reklamowana „Ilustrowana encyklopedja katolicka" nie odpowiada swemu przeznaczeniu, — należy powitać z satysfakcją inicjatywę dra Piekarskiego ułożenia jednotomowego leksykonu, obejmującego wszystkie religje, wyznania, dogmaty, obrzędy, kościoły i sekty. Autor, b. dyrektor depart. wyznań Min. W. R. i O. P., znany z cennej monografji o „Wyznaniach religijnych w Polsce" (która będzie dodana bezpłatnie wszystkim prenumeratorom „Prawd i herezyj"), pokusił się o zestawienie abecadłowego skrótu encyklopedycznego religjoznawstwa. Praca jego

[1]) Por. nasze recenzje II tomu Psychologji Witwickiego w „Gaz. Kość." z r. 1929. str. 153) i książki Kotarbińskiego) (tamże str. 486). Dop. recenzenta.

ma charakter informacyjny, przyczem szczególniejszą uwagę poświęcił pojęciom, zwyczajom, instytucjom i urządzeniom prawnym Kościoła katolickiego, motywując to wszechświatowem znaczeniem prawa kanonicznego, będącego zewnętrznym wykładnikiem siły organizacyjnej i wpływu katolicyzmu na całokształt życia społecznego. Ograniczony dość szczupłemi ramami książki (ma ona zawierać wszystkiego 432 stron druku), mógł uwzględnić wiele rzeczy zaledwie bardzo ogólnikowo; literaturę przedmiotu podaje tylko sporadycznie, obiecując zestawić ją sumarycznie na końcu. Poprzestaje na dużych skrótach i zwięzłych notatkach nawet przy ważniejszych kwestjach, tak, iż żałować wypada ominięcia okazji dania nam przynajmniej dwa razy obszerniejszego leksykonu religijnego. Ale i to, co jest, musi wystarczyć, zwłaszcza, że naogół celuje dokładnością informacyj i trafnym wyborem objaśnianych wyrażeń. W pierwszym zeszycie spodziewaliśmy się jednak szczegółowszych danych o papieżach imienia Aleksander, o apologetyce (choć parę dzieł należało stanowczo przytoczyć), o znaczeniu Arystotelesa dla scholastyki, wyjaśnienia np., za co czci Kościół św. Augustyna, a za co spalono Giordana Bruno. Przeoczenie popełnił autor, nie podając nawet suchej wzmianki o jednym z największych naszych biskupów, ś. p. J. Bilczewskim. Dalszych zeszytów dzieła p. Piekarskiego oczekujemy z ciekawością.

P. S. Przed wydrukowaniem powyższej recenzji, otrzymaliśmy już II zeszyt encyklopedji p. Piekarskiego, obejmujący wyrazy od „Buddyzm" do „Episkopalny system" (str. 49—96). Opracowanie wykazuje te same cechy, co w zeszycie I. Przydałaby się bodaj wzmianka o 5 papieżach imienia Celestyn; dalej o papieskim orderze (najwyższym) Chrystusa; o wartości systemu Cieszkowskiego. Brak wogóle literatury przedmiotu w artykułach o dogmacie i dogmatyce i o dominikanach. Mówiąc o encyklopedystach, nie szkodziło zaznaczyć, że Kościół ich teorje potępił oficjalnie. Episkopalny ustrój protestantyzmu istnieje także w Szwecji (do str. 96). Omyłkę rzeczową zauważyliśmy jedną: na str. 78 Dunsa Scota zalicza autor do zakonu dominikańskiego, gdy był on przecież franciszkaninem. *C. L.*

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE.

Archidiec. gnieźnieńsko-poznańska. Zmarli XX.: Franciszek Snowacki, dziekan i proboszcz w Cerekwicy i Tadeusz Mielcarski, proboszcz w Potarzycy; Władysław Sobecki, b. dziekan i b. proboszcz. R. i. p.

Diec. przemyska. Instytucję kanoniczną na probostwo w Święcanach otrzymał X. Władysław Pawikowski, administrator tamże.

Zmarli XX.: Bartłomiej Rzońca, zamieszkały w Dembowcu w 76 r. życia a 49 kapłaństwa; Paweł Sapecki hon kanonik kapituły katedralnej przemyskiej, proboszcz w Sędziszowie w 94 r. życia a 66 r. kapłaństwa. R. i. p.

Diec. płocka. Mianowani XX.: Franciszek Kurpiewski, prob. par. Zawidz, proboszczem par. Zielona- Mławska; Abdon Trąbczyński, prob. par. Czernice, proboszczem parafji Zawidz; Kazimierz Michniewicz, prob. w Dulsku, proboszczem par. Łukomja; Władysław Biały, prob. w Janowie, prob. w Dulsku.

Zmarł X. Franciszek Wojewódzki, proboszcz w Sochocinie, ur. r. 1858, wyśw. r. 1886. R. i. p.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

X. Proboszczowi w W. Niestety, z poglądem X. Proboszcza zgodzić się nie możemy. Pismo ma nietylko pouczać „ex cathedra", ale ma też być areną, na której ścierają się różne zapatrywania. „G. K." nie jest bowiem organem czysto informacyjnym, jakiemi są kurendy diecezjalne. Zamiast listu do Redakcji wolelibyśmy rzeczowo napisaną replikę X. W.

KOMUNIKATY.

Rekolekcje kapłańskie.

Zawiadamia się, że w kolegjum starowiejskiem odbędą się rekolekcje dla P. T. Kapłanów od 30 czerwca (zjazd) do 4 lipca. O wczesne zgłoszenie uprasza rektor.
1—2 Starawieś p. Brzozów.

„Śląska księżówka" w Kokoszycach.

Wskutek starania Stow. Księży „Unitas" i wspaniałomyślności ś. p. J. E. X. biskupa dra Lisieckiego przekształcony został zamek folwarku Kokoszyce (będącego własnością diecezji śląskiej) na dom wypoczynkowy dla duchowieństwa czyli na t. zw. „Księżówkę śląską", z której korzystać mogą księża wszystkich diecezyj. Zwracamy uwagę na wprost sielankowe położenie placówki tej, a zwłaszcza na 100-morgowy stary park, należący do Księżówki i stojący bez ograniczeń do dyspozycji kuracjuszów. Dom ten zaopatrzony jest i do reszty jeszcze zaopatrzony będzie w wszystkie wymogi życia kulturalnego (jak kąpiele, place sportowe, bilard, kręgielnia, radjo i t. d.). Wspaniały urozmaicony krajobraz daje dużo sposobności do pięknych i zdrowych wycieczek. Do słynnych kąpieli solankowych w Jastrzębiu jest tylko jakie 35 minut jazdy koleją.

Cena utrzymania całodziennego wynosi 7 zł. Do tego dochodzi opłata za pokój, która zależnie od jakości wynosić będzie 2—3 zł. dziennie. Dwie kaplice są na miejscu.

Zgłoszenia należy kierować do Księżówki śląskiej w Kokoszycach poczta Pszów, stacja kolej. Wodzisław Dojazd autobusem (10 minut) albo furmanką, którą trzeba zamówić w Księżówce.

Uprasza się tą drogą Wielebne Duchowieństwo diecezyj polskich, by zechciało poprzeć tę nową placówkę i torować jej do rozwoju i rozkwitu.

Kurs dydaktyczny. Dnia 8 b. r. odbył się we Lwowie staraniem Lwowskiego Koła XX. Katechetów jednodniowy kurs dydaktyczny dla księży katechetów z następującym programem: 1. Lekcja liturgiki w IV klasie gimnazjalnej (X. dr. Szmyd). 2. Lekcja w klasie II szkoły powszechnej (X. Hausner). 3. O pytaniach w katechezie (X. dr. Paluch). 4. O środkach pomocniczych w katechezie (X. Świerzko). Udział księży w zebraniach i dyskusji liczny.

W drugiej połowie maja b. r. nakładem Tow. Bibljoteka Religijna we Lwowie — ul. Rutowskiego 5 i ul. Ormiańska 13 wyjdą z druku następujące prace:

Ehrenborg F. X. T. J.: **Ku szczytom kapłaństwa Chrystusowego.** Cena 5.50 zł.

Dr. Mieczysława Skrudlika: **Królowa Korony Polskiej.** Szkice z historji i kultu Bogarodzicy w Polsce. Z 109 ilustracjami. Cena 12.50 zł.

Zamawiać już można u nakładcy:

Tow. Bibljoteka Religijna, Lwów.

Ołtarze, tabernakula, ambony, chrzcielnice,

konfesjonały, stalle, ławki kościelne i kolatorskie, odnowienia i konserwację starych ołtarzy, wykonuje z pełną fachową i artystyczną znajomością rzeczy znana z solidności firma 21 -

JANA WOJTOWICZA W PRZEMYŚLANACH.

Zamówienia wykonuje z doborowego materjału artystycznie, solidnie, z wieloletnią gwarancją po cenach przystępnych — Spłaty możliwe. — Plany projektuje we wszystkich żądanych stylach od najbogatszych do najskromniejszych.

UWAGA! Cenę podaję wówczas, gdy otrzymam szkic lub wymiar miejsca na ołtarze etc., jaki styl, bogaty czy skromny, materjał

WINA MSZALNE

węgierskie, francuskie, austrjackie i inne

21— poleca

zaprzysiężony dostawca win mszalnych

EDMUND RIEDL

Lwów — ul. Rutowskiego l. 3.

Na składzie świece kościelne i kadziło.

PRZEGLĄD TEOLOGICZNY

KWARTALNIK.

Prenumerata roczna za rok 1930 wynosi dla członków Polskiego Tow. Teologicznego i dla członków teologicznych Towarzystw naukowych, które zgłosiły przystąpienie do Polskiego Tow. Teolog 12 zł. — dla innych 15 zł., dla słuchaczy teologji 8 zł. Prenumerata zagr. 16 zł. — Konto w P. K. O. 148.652.

Treść zeszytu:

Dodatek: „RUCH TEOLOGICZNY“.

Treść: Istota ofiary Mszy św. — Obowiązek pierwszej Komunji św. — Historja dogmatów. — Najnowsze publikacje teologiczne.

DLA NAJPRZEW. DUCHOWIEŃSTWA!

SUKNA Na sutanny, habity, spodnie, zarzutki, płaszcze, prochowniki. Koce, derki i pledy.
BUNDY gotowe oraz materjały.
PŁÓTNA bieliźniane, pościelowe i stołowe

POLECA w wielkim wyborze firma

Ludwik RALSKI 9

LWÓW, RUTOWSKIEGO 7 (naprzeciw KATEDRY).

TOWARY DOBOROWE — CENY FABRYCZNE.

Na dzień I Komunji św.

poleca

Tow. „Bibljoteka Religijna“

Lwów, ul. Rutowskiego 5. Tel. 83-57.

(Naprzeciw katedry.)

Obrazki na pamiątkę I-szej Komunji św. w wielkim wyborze: obrazki artystycz. zagraniczne format 14×21 — 100 sztuk 35 — zł.
„ 18×28 — 100 „ 50 — zł.
„ 25×35 — 100 „ 80 — zł.
obrazki artystyczne krajowe format 18×27 100 sztuk 25 zł., 30 zł., 35 zł., 40 zł., 50 zł.

Książeczki do nabożeństwa w oprawie imitującej kość słoniową od zł. 1·50 do 5·— zł. tańsze w opr. kolorowej od 0·50 do 1·50 zł. w oprawie skórkowej po 2·—, 2·50, 3·50 zł.

Różańce kolorowe dla dzieci od —35 zł. metalowe w étui po 1·—, 1·80, 2·50 zł. i t. d.

Książeczki treści religijnej dla dzieci do czytania w wielkim wyborze, nadające się na pamiątkę I-szej Komunji św.

Do nabycia:

ul. RUTOWSKIEGO 5 (naprzeciw katedry).

Ważne dla kościołów!

Ze starych ornatów pluszowych powstają nowe przez **wytłaczanie** na nich odpowiednich deseni jedynie we firmie:

M. Wolańska —8

Lwów, Sobieskiego 12. Tel. 17-04.

Fisharmonje zagraniczne, znakomite nadeszły do firmy „MONIUSZKO“ — Lwów, ulica Zimorowicza l. 10. 3—4

Fisharmonja b. dobra, mało używana 14 rejestrowa z 2 głośnikami marki niemieckiej nadająca się także do kapliczki lub kościółka jest na sprzedaż. Zgłoszenia do Redakcji pod „Fisharmonja“. 2—2

Zdolny malarz mający za sobą już wiele prac wykonanych w zakresie **polichromji kościelnej**, poleca się Przewielebnym Księżom — wykonując wszelkie prace konkurencyjnie, solidnie i na dogodnych warunkach, według projektów własnych lub podanych. Adres: Bronisław Gawlik, art. mal., Lwów, Kalecza 12. 2—4

Lewskimmi: **IRYSY i PAJĘCZE NICI.** Dwa zbiorki wydanych niedawno wierszy. Skład główny: Dom Książki Polskiej — Warszawa, Plac 3 Krzyży 8. Żądać wszędzie. 1—3

ARTYSTKA-MALARKA STEFANJA KANIAKOWA wykonuje obrazy treści religijnej po cenach przystępnych. — Jarosław, ul. Grunwaldzka l. 7 (woj. lwowskie). 4—10

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61.